Nr. 145. We Lwowie Niedziela dnia 26. Maja 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przynoszenie do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

Polityka taryfowa na kolejach państwowych.

Lwów 25. maja.

Jutro zbiera się we Wiedniu przyboczna rada kolei państwowych, organ doradczy ministerstwa handlu dla spraw kolejowych. Radzie kolejowej przedstawiony zostanie między innymi przedmiotami, także projekt zarządu kolejowego podwyższenia taryfy osobowej na kolejach państwowych. Kwestja ta była już przedmiotem dyskusji w Kole polskiem, do uchwał jednak żadnych nie przyszło. Postanowiono bowiem odroczyć rozprawy nad tym przedmiotem, aż do czasu, gdy będą znane szczegóły projektu. Od owego posiedzenia Koła upłynęło już — jeżeli się nie mylimy — kilka tygodni, projekt podwyższenia taryf osobowej już był w najdrobniejszych szczegółach we wszystkich dziennikach, a w Kole polskiem panuje głuche milczenie; widocznie dotąd nie zapoznało się jeszcze Koło z projektem taryfowym.

Obecnie przychodzi tura na radę kolejową, która powołaną jest do wyrażenia opinji o zamiarze podwyższenia taryfy kolejowej. Przypuszczać chcemy, że opinja większości tej rady oświadczy się, jeżeli nie przeciw całemu projektowi podwyższenia taryf, to w każdym razie przeciw niektórym zasadom, które urągają wprost uczuciom sprawiedliwości. Czy jednak ministerstwo handlu, względnie jeneralna dyrekcja kolei państwowych, liczyć się będzie ze zdaniem rady kolejowej, to inne pytanie. Rada kolejowa, jako ciało doradcze, nie ma najmniejszego decydującego wpływu na sprawy kolei państwowych. Minister handlu, lub prezydent kolei państwowych uczyni tak, jak będzie uważał za stosowne, tylko, że w wypadku, gdy opinja rady wypadnie dla projektu rządowego pomyślnie, powoła się na nią, jako „na fachowe zdanie poważnego ciała", gdy zaś ta opinja będzie ujemną, przejdzie nad nią wprost do porządku dziennego. Mogłaby jeszcze zajść trzecia ewentualność, gdyby rada kolejowa chciała stanąć w zasadniczej opozycji przeciw „zbawiennemu działaniu" obecnego zarządu kolejowego — czego jednak z łatwo zrozumiałych względów, trudno się spodziewać, ale wówczas minister handlu, zwłaszcza hrabia Wurmbrand, prawdopodobnie bez wielkich ceregieli, podziękowałby swym doradcom bardzo pięknie i powołałby w ich miejsce, innych więcej wyrozumialszych mężów.

Projekt podwyższenia taryfy osobowej na kolejach państwowych opiera się na następujących podstawach;

Należytość za jazdę koleją w III. klasie wynosić ma za każdy kilometr zamiast 1 ct. — 1·4 ct.; w II klasie zamiast 2 ct. — 2·4 ct., zaś w I. kl. zamiast 3 ct — 3·4 ct. Podwyższenie to wyniesie zatem w III. klasie 40%, w II. tylko 20%, a w I. kl. zaledwie 13%. Nadto, podczas gdy w III. klasie to procentowe podwyższenie nawet w dalszych relacjach ponad 800 kilometrów pozostaje prawie niezmienione, to natomiast przy II. i I. klasie częściowo już nawet w najbliższych relacjach, projektowane jest zniżenie cen jednostkowych taryfy, zaś od 200 kilometrów zniżenie to już regularnie się zwiększa.

Czy byłoby rzeczą sprawiedliwą opodatkować w tak dotkliwy sposób najuboższą ludność, używającą w podróży wyłącznie 3ej klasy, przyznając równocześnie znaczne ulgi dla klasy 2ej i 1ej? Podwyższenie taryfy osobowej motywowane jest potrzebą uzyskania funduszów w celu przyznania dodatków urzędnikom państwowym. Zapomniano jednak równocześnie o tem, że właśnie liczniejsze rodziny trzech najniższych kategoryj tych urzędników używają w podróży tylko 3ej klasy, gdyż je na wyższą klasę niestać — zatem pewną część tego dodatku, który kiedyś przypadnie im w udziale, już obecnie zwracać mają skarbowi państwa w formie podwyższonego biletu kolejowego. Niezwykła ta kombinacja i tak kunsztownie zbudowany pomysł świadczy wymownie o genjalności centralnego zarządu państwowych kolei.

Dzisiejszą pierwszą strefę od 1—10 kilometrów dzieli nowy projekt na 2 części, a w ten sposób za drugą strefę od 6—10 klm. będzie bilet kolejowy wynosił zamiast 10 na 14 ct. Tendencją jest zatem zarządu kolejowego podwyższyć w najdotkliwszy sposób taryfę 3ej klasy w najbliższej relacji.

Porównajmy teraz taryfę obowiązującą dawniej w naszym kraju za czasów Towarzystwa kolei Karola Ludwika z obecnym projektem.

Kolej Karola Ludwika pobierała za 3 kl. zwykłego pociągu od kilometra 1½ centa, ale natomiast każdy podróżny miał prawo bezpłatnego przewozu 25 kilogramów pakunku. Obecnie 1 klm. 3 klasą wynosić będzie 1·4 ct., 25 kilogramów pakunku kosztuje 0·5 ct. zatem bilet z pakunkiem wynosi razem 1·9 ct, czyli o 0·1 ct. wyżej przy dobrodziejstwie taryfy strefowej. Przy pociągach pospiesznych różnica ta jest o wiele znaczniejszą, gdyż kolej Karola Ludwika pobierała 30% podwyższenia, a kolej państwowa pobiera 50%.

W tych warunkach można na pewno spodziewać się, że przy projektowanem podwyższeniu taryfy osobowej w trzeciej klasie, ruch osobowy zwłaszcza w najbliższych relacjach, zmniejszy się znacznie i wszystkie nadzieje przywiązywane do tego projektu, iż przez to zwiększy się dochód z kolei państwowych, od razu w łeb wezmą.

Prezydent dr. Biliński ustawicznie biada, że kapitał inwestowany w kolejach przynosi zaledwie 2·7%, ale zawsze zapomina, że znaczna część kolei państwowych wybudowaną została wyłącznie w celach strategicznych, że przy wytyczaniu trasy dla takich linij systematycznie pomijano wszelkie względy ekonomiczne danej okolicy. Skąd zatem taka kolej przynosić ma stosowne oprocentowanie włożonego kapitału? Przeciwnie linja taka, podobnie jak inne wojskowe środki ochronne, wymagać musi chyba wielkich nakładów w celu utrzymania jej w dobrym stanie. Niech pan prezydent raczy w obliczeniu swem wypuścić te miljony, wydane na cele strategiczne, a wówczas przekona się, że faktyczny kapitał inwestycyjny znalazł już dawno przy obecnej fiskalnej gospodarce kolejowej dostateczne oprocentowanie.

Jeżeli podwyższenie taryfy osobowej, musi koniecznie nastąpić, to dostatecznym tego wyrazem będzie podwyższenie cen podstawowych przy klasie trzeciej z 1 ct. na 1·2 ct.; przy drugiej klasie z 2 ct. na 2·4 ct.; zaś przy pierwszej klasie z 3 ct. na 3·6 ct. W każdym razie stosunek 1 : 2 : 3 między pojedyńczemi klasami powinien być stanowczo zachowanym.

Koło polskie i rada kolejowa powinny się jednakowoż stanowczo domagać, aby **projekt podwyższenia taryfy przedłożony został natychmiast radzie państwa do konstytucyjnego traktowania.** Rząd **nie ma bowiem prawa podwyższania taryfy w drodze administracyjnej,** a powoływanie się na ustawę z roku 1890, którą przy zaprowadzeniu systemu strefowego upoważniono rząd do oznaczenia taryfy ponad maksymalne ceny jednostkowe, objęte ustawą z dnia 15. lipca 1877 roku — nie ma najmniejszej podstawy, gdyż upoważnienie wypowiedziane w ustawie z roku 1890 odnosiło się tylko do ówczesnego unormowania taryf. Obecny projekt, przeprowadzony w drodze administracyjnej, byłby zatem aktem zupełnej samowoli.

Nieszczerość.

Lwów 25. maja.

Ani do ślepych, a raczej zaślepionych wyznawców koalicji parlamentarnej w Przedlitawji nigdy nie należeliśmy, ani też nie uważaliśmy za właściwe powiększać trudności, jakie ma do zwalczania, mnożyć przeszkody, z któremi się ciągle boryka. Przyjmując koalicję jako fakt dokonany, jako fazę w rozwoju politycznym przedlitawskiej połowy monarchji austrjacko węgierskiej, wyznajemy otwarcie, że wygodnie nam było stanąć chwilami na uboczu, by w roli spektatorów przypatrywać się rozwojowi stosunków politycznych i widzów, których zajścia na scenie wprawdzie bardzo interesują, którzy jednak nie mają powodu zbytnio się angażować ani dla jednej ani dla drugiej strony walczącej. Z tego obserwacyjnego stanowiska można było czasami widzieć rzeczy bardzo interesujące.

W stosunkach politycznych w Przedlitawji, koalicja parlamentarna jest rzeczą konieczną. Austrja jest konglomeratem politycznym i narodowościowym, w którym żadne stronnictwo samo dla siebie większości parlamentarnej zdobyć nie może. Parlament austrjacki nie jest wprawdzie uposażony w nadzwyczajną siłę, przeciwnie atrybucje jego są stosunkowo dość skromne, ale ostatecznie bez niego na razie rządzić nie można. Jeżeli zaś tak jest, w takim razie i koalicja jest rzeczą konieczną. Nie wynika naturalnie z tego, by właśnie koalicja obecnie istniejąca była najlepszą i najodpowiedniejszą. Bywały i inne, które biorąc rzecz ze stanowiska państwowego, wcale porządnie spełniały swoje zadanie. Hrabia Taaffe rządził przez długie lata przy pomocy większości, która ostatecznie także niczem innem nie była jeno koalicją, mimo, że tej nazwy jeszcze wówczas nie używało.

Za dalekoby nas naturalnie zaprowadziło, gdybyśmy teraz chcieli zastanawiać się nad tem, dlaczego właściwie nastąpiła zmiana w składzie koalicji i dlaczego miejsce większości dawnej, złożonej z Koła polskiego, klubu konserwatywnego hrabiego Hohenwarta i Staroczechów, zajęła większość nowa, w której zamiast klubu czeskiego, znajduje się zjednoczona lewica niemiecko-liberalna. Blisko dwa lata trwa już nowy stan rzeczy, ale byłoby optymizmem niczem nieuzasadnionym, gdybyśmy chcieli utrzymywać, że opinja publiczna już się z nim oswoiła, że uznaje jego konieczność. Przeciwnie. Z dniem każdym mnożą się oznaki, że nowa koalicja jest budową tak misterną i kunsztowną, że runąć musi za lada silniejszym podmuchem wiatru.

Przyczyna tego leży przedewszystkiem w nieszczerości pomiędzy sojusznikami koalicyjnymi. Nieszczerość ta znajduje wyraz przedewszystkiem w łonie samych stronnictw parlamentarnych, ale jeszcze dobitniejszy w organach publicystycznych. Zjednoczona lewica niemiecko-liberalna sromotne w ostatnich dniach poniosła klęski. Zdawaćby się powinno, że przyjaciele koalicyjni pospieszą przynajmniej z kondolencją i z wyrażeniem współczucia. Stało się jednak coś wręcz przeciwnego. Sojusznicy koalicyjni cieszą się z porażki towarzysza i wcale się z tem uczuciem nie kryją i radości swojej dają jawny wyraz w gratulacjach, składanych zwycięscom. My z naszego stanowiska z pewnością nie mamy powodu biadać nad politycznym upadkiem zjednoczonej lewicy niemiecko liberalnej, ale stosunki te uważamy stanowczo za niezdrowe.

Jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby wśród takich warunków jakiekolwiek większe dzieło polityczne mogło przyjść do skutku. Rada państwa wysila się teraz nad dwiema reformami istotnie ważnemi i doniosłemi, nad reformą ustawy karnej i nad reformą podatkową. Nie możnaby więc właściwie przeciw parlamentowi podnieść zarzutu, by próżnował, ale mimo to trudno nam jakoś pozbyć się uczucia, że jestto li praca — *pour passer le temps*, brak nam wiary, by ta praca pomyślnym uwieńczonym była skutkiem. A cóż słychać z reformą wyborczą? Wszak ona dała impuls do stworzenia obecnej koalicji w ogóle i ona miała być pierwszem i najważniejszem zadaniem rządu koalicyjnego księcia Alfreda Windischgraetza! Znowu gotowiśmy oddać koalicji sprawiedliwość, że pracowała nad sprawą skrzętnie i pilnie, choć dotychczas w tajemnicy, gotowiśmy przyznać, że w ostatnich właśnie dniach praca o ważny posunęła się krok naprzód. Podkomitet komisji wyborczej, który odbył aż dwadzieścia i pięć posiedzeń przy drzwiach szczelnie zamkniętych, ukończył swoją pracę i niebawem spadnie zasłona z jego elaboratu. Ale wystarczy jeno przysłuchiwać się głosom wychodzącym z koalicji a inaugurującym jawne obrady komisji wyborczej, aby stracić wszelką wiarę w powodzenie zamierzonej reformy. Wzajemna nieufność i nieszczerość, będąca charakterystycznem znamieniem stosunków koalicyjnych, najdobitniejszy znajduje wyraz właśnie przy dziele reformatorskiem, które miało być pierwszem i najważniejszem zadaniem koalicji. Z gleby zasianej, nieszczerością, nieufnością i niedowierzaniem, nie zejdzie plon.

Rozwój przemysłu górniczego.

Ostatnie sprawozdanie wydziału krajowego, przedłożone sejmowi w przedmiocie spraw górniczych, przedstawia obraz usiłowań podjętych kosztem kraju w kierunku popierania przemysłu górniczego. Na pierwszym planie stoi zawsze przemysł naftowy, chociaż nie trzeba zapominać, że i inne gałęzie górnictwa lub kopalnictwa coraz bardziej się rozwijają i coraz lepsze rokują nadzieje na przyszłość.

Obok przemysłu naftowego wystawa krajowa dała sposobność stwierdzenia potężnego rozwoju kopalni węgla. Prócz tego mamy choć w mniejszej ilości rudy cynkowe i żelazne. Rezultaty wiercenia w Turzy wielkiej w powiecie stryjskim były dowodem, że nie ustają badania w celu rozpoznania rozciągłości pokładów potasowych w środkowej części kraju. Wystawa też przedstawiła liczne okazy doskonałego kamienia budowlanego ze wszystkich części kraju; fakt nader doniosły w obec świetnego powodzenia w zastosowaniu kamienia do budowy mostów o szerokiem rozpięciu, jakiego mieliśmy dowód przy budowie wielkiego mostu nad Prutem przy kolei Delatyn-Woronienka. Na podstawie tego doświadczenia można mieć nadzieję, że podobne mosty kamienne zastąpią u nas mosty żelazne, dotąd zwykle używane w takich okolicznościach. Nie należy również zapominać o tem, że posiadamy znaczne pokłady wapienia, cementu, gipsu i fosforytów, których większe zużytkowanie mogłoby znakomicie podnieść bogatwo kraju.

W działaniu swem na całem tem polu wydział krajowy od szeregu lat odstąpił słusznie od pierwotnego systemu subwencyj, udzielanych poszczególnym przedsiębiorstwom i skierował swe usiłowania do trzech zadań. Zadaniami temi są:

Naukowe zbadanie całego kraju pod względem geologicznym, petrograficznym i chemicznym, do czego należy wydawnictwo atlasu geologicznego, stacja naftowa doświadczalna i badania mikroskopiczne namułów naftowych.

Działanie edukacyjne w celu wytworzenia zdolnych i fachowych pracowników na polu górnictwa i hutnictwa, jak: stypendja górnicze, profesura przy politechnice lwowskiej, szkoły w Wietrznie i Borysławiu.

Zbieranie i publikowanie informacyj, czy to naukowych, czy statystycznych w dziale górnictwa, ażeby je zrobić przystępnemi dla jak najszerszych kół, a przedewszystkiem do wydawnictwa atlasu oraz dat statystycznych.

Działanie takie w powyższych trzech kierunkach odpowiada istotnym potrzebom kraju.

Mimo, że nie jeden rezultat dodatni już osiągnięto, to jednak pod względem praktycznego urzeczywistnienia celów powyższych obecny stan rzeczy jeszcze wiele do życzenia pozostawia.

Przyczyny powolnego postępu leżą głębiej i są trudniejsze do usunięcia. Najprzód sam przedmiot jest trudny; dalej nie ma nigdzie wzorów szkoły wiertniczej. To, co obecnie się robi, są raczej pierwsze próby do odkrycia właściwej metody i w nauczaniu i praktyce, aniżeli dojrzałe już organizacje. Rozwój następnie powoli i stopniowo, tak samo, jak to było przed dwudziestu laty na polu szkół przemysłowych i zawodowych.

Dalej przedstawiają się poważne trudności budżetowe i organizacyjne. W każdym z tych trzech kierunków, kraj występuje tylko jako jeden z czynników, licząc z jednej strony na pomoc rządu, a z drugiej strony na współudział całego szeregu instytucyj bądź publicznych, jak n. p. akademji umiejętności, lub politechniki, bądź też prywatnych, jak n. p. Towarzystwo naftowe. Zdaniem zaś jest wydziału krajowego wyzyskać te inne czynniki, tak pod względem budżetowym, jak pod względem pracy dokonanej, ażeby jak najmniejszy ciężar spadł na budżet krajowy. Z tej sytuacji wynika potrzeba ciągłych i przewlekłych rokowań i ani decyzja nie może nastąpić tak prędko, jak gdyby sprawa zależała tylko od sejmu i wydziału krajowego, ani też wykonanie nie może nastąpić tak regularnie i punktualnie, jakby to mogło być, gdyby ono zależało tylko od organizacji krajowej, a nie częstokroć od czynników, nad którymi wydział krajowy nie posiada urzędowej ingerencji.

Rezolucja sejmowa, wzywająca rząd do systemizowania przy politechnice lwowskiej katedry górnictwa z szczególnem uwzględnieniem potrzeb przemysłu naftowego, dotąd nie odniosła skutku, trzeba jednak uznać, że udzielenie ze strony rządu jednorazowej kwoty 1000 zł., a raczej 150 zł. na utworzenie i utrzymanie muzeum górnictwa nafty, potrzebnego do celów tej katedry, jest wskazówką, że z czasem stanie się zadość życzeniom sejmu.

Pod adresem moskalofilów.

Czerniowiecka *Bukowyna*, organ Rusinów t. zw. „ukrainofilów" w szeregu artykułów p. t. „Nasze narodowo-polityczne stosunki", odzywa się w ten sposób o doskonale na naszym gruncie znanych moskalofilach:

„Nasi domorośli moskalofile nie przebierają w środkach, gdzie chodzi o to, aby zniweczyć, albo też co najmniej przydusić nasz ruch narodowo-polityczny, gdzie chodzi o to, aby odebrać nam nasze najwyższe dobro, nasze przyrodzone, żywe, narodowe życie. Chociaż obecnie ogólne polityczne stosunki nie pozwalają im na użycie dzikiej siły fizycznej, nie pozwalają im zniszczyć swej ziemi ruskiej ogniem i mieczem, to jednakowoż ci **płatni**, powolni słudzy dzikiej niewoli nie marnują drogiego czasu, lecz wojują bezustannie bodaj wstrętnem wymyślaniem i wymyślonemi podejrzeniami, które nietylko, że podobają się ludziom, lubiącym się bawić cudzym kosztem, ale co gorsza, bałamucą naszych nieświadomych braci lub obcych, którzy nie znają naszego życia narodowego, naszej historji.

Takim wymysłem jest głoszona w najnowszym czasie przez naszych kacapów teza, jakoby intryga polska wynalazła nasz naród ruski. Do tych podłych bajek należy i ta, które rozgłaszają domorośli moskiewscy najmici, jakoby nasi najszczersi mężowie, świadomi patrjoci poszli dla swych samolubnych celów w służbę do Polaków i rządu austrjackiego na szkodę naszego narodu. Temu podstępnemu oszczerstwu uwie-

---

ZŁE ZIARNO.

(Kartka z przeszłości Galicji.)

Tak zwana kwestja ruska w Galicji nie jest bynajmniej wynikiem reakcyjnej agitacji, podjętej w roku 1848 przez radę przyboczną gubernatora hr. Stadiona, choć wówczas po raz pierwszy legalne przybrała kształty i wielkie rozmiary. Na antagonizm, panujący między klerem łacińskim a greckim w naszym kraju, zwracał już uwagę centralnego rządu pierwszy gubernator galicyjski hr. Pergen, zaś w roku 1831, podczas rewolucji listopadowej, odrębność ruskiego społeczeństwa zarysowała się jeszcze wybitniej. Byli wprawdzie wówczas księża ruscy, którzy z nami szli ręka w rękę, ale ogół ruski zachowywał się obojętnie, zaś koło pułkownika Breindla, rosyjskiego rezydenta we Lwowie, poczęło się już kupić nieliczne zrazu kółko inteligencji ruskiej, przeważnie z kleru złożonej, które wręcz uznawało sprawę rosyjską jako swoją. Zohydzali ci apostołowie nienawiści nazwę Polaków, zwąc ich Lachami. Cara przedstawiali jako wybawiciela chłopów z niewoli szlacheckiej, prawosławie jako nie różniące się w niczem od unji, zaś walkę Polaków o niepodległość, jako wojnę wymierzoną przeciw ruskiej cerkwi. Agitacja, w tym duchu wśród ludu wiejskiego prowadzona, była tylko echem akcji, zainscenowanej przez rząd carski w ziemiach zabranych dla osłabienia i rozdwojenia budzącego się w tych prowincjach ruchu rewolucyjnego. Systematyczna robota około szerzenia haseł wszechsłowiańskich, a raczej wszechrosyjskich wśród Słowian monarchji austro-węgierskiej rozpoczęła się dopiero w kilka lat później, około roku 1855, w którym to czasie za przykładem Czechów powstały stowarzyszenia słowiańskie w Wiedniu i w Preszburgu. Zrazu stowarzyszenia owe miały ściśle literacko-historyczny charakter. Zadaniem ich było porównawcze badanie języków słowiańskich, oraz dziejów pierwiastkowych. Niebawem jednak zapomniały towarzystwa wiedeńskie i preszburgskie o swych naukowych celach, lecz oparłszy się na demokratycznej zasadzie, zabrały się gorliwie do budzenia samowiedzy narodowościowej wśród poszczególnych szczepów słowiańskich.

Z prądu tego skorzystał w lot Józef Rajowski, kapelan ambasady rosyjskiej w Wiedniu, który w tamtejszem grecko katolickiem seminarjum jął snuć swe roboty, wmawiając w młodzież ruską, że jako jednoplemienna z Rosją winna dążyć do połączenia z caratem. Wywody Rajowskiego, choć nie trafiły do przekonania ogółu ruskiej młodzieży, kształcącej się w Wiedniu, to jednak zdołały omamić szczupłą stosunkowo garstkę ukończonych teologów i świeckich akademików, którzy powróciwszy do kraju za główny teren swej działalności obrali greckokatolickie seminarjum we Lwowie. Prefektem tego instytutu po zacnym księdzu Hordyńskim został zamianowany Michał Malinowski, gorliwy wielbiciel carskiej potęgi, który przedewszystkiem przerwał dotychczasową komunikację między wychowańcami seminarjum, a słuchaczami innych wydziałów uniwersytetu, by na odosobnionych wywierać wpływ tem silniejszy, w myśl instrukcyj z Wiednia otrzymanych. Garść poczciwej młodzieży ruskiej, należąca do rozgałęzionego wówczas spisku, znanego pod mianem „Stowarzyszenia ludu polskiego", pragnęła zrazu przeciwstawić moskiewskiej robocie szczerze ruską propagandę. Zażądała przeto od kierowników spisku rozszerzenia programu Stowarzyszenia w tym duchu, iżby w nazwie związku figurował obok polskiego też lud ruski. Ale źle zrozumiana stanowczość naczelników organizacji nie dopuściła do spełnienia słusznego tego żądania i młodzież, ożywiona szczerze narodowym duchem, zawiązała w seminaryjskich murach odrębne „Koło ruskie", które, mimo najlepszych intencyj, dało początek rozdwojeniu łącznej do tej pory działalności Polaków i Rusinów.

Tymczasem Malinowski, kryjąc się starannie z ostatecznym celem swych zabiegów, ruszył energicznie powierzoną mu młodzież, która do tej pory w stosunku prywatnym między sobą używała wyłącznie mowy polskiej, a nawet zająwszy probostwa zwykła była kazania wygłaszać w tym języku. Wprowadziwszy za pomocą środków przymusowych język ruski, jako potoczny między klerykami, kazał im Malinowski opracowywać kazania po rusku, a wszelkie jego zabiegi w celu wywoływania narodowościowego antagonizmu między Polakami a Rusinami znalazły uznanie i najżywsze poparcie ze strony Grzegorza Jachimowicza, zamianowanego w roku 1837 rektorem seminarjum. Jachimowicz, podówczas już kanonik metropolitalny, nie działał na własną rękę, lecz w ścisłem porozumieniu z gronem zaciętych russofilów, ukrywających pod płaszczykiem lojalności wszechrosyjskie aspiracje. Mikołaj Napadiewicz, profesor tutejszego uniwersytetu i Dyonizy Zubrzycki, znany autor „Kroniki miasta Lwowa", rej wiedli w tem kółku. Teraz dopiero rozpoczął się systematyczny posiew nienawiści wobec wszystkiego, co polskie. Zaczęto od publikacji słownika porównawczego, rusko-rosyjskiego, której celem było wykazanie podobieństwa między oboma tymi językami, tudzież od wprowadzenia skoropisu rosyjskiego i grażdanki w miejsce używanej dotychczas kirylicy. Zaprowadzono wykłady dziejów ruskich na podstawie podręczników, rozpowszechnianych przez carat po rewolucji listopadowej na Ukrainie, a ziejących najokropniejszą nienawiścią ku Polsce. Usiłowali zrazu członkowie „Koła ruskiego" walczyć z tym zgubnym dla własnej narodowości prądem, a rezultatem ich usiłowań była odezwa parocha Łozińskiego, ogłoszona w *Rozmaitościach*, wzywająca Rusinów do przyjęcia alfabetu łacińskiego, poparta wydaniem jego gramatyki ruskiej, łacińskiemi czcionkami wytłoczonej. Przeciw projektowi temu wystąpił kleryk Marcjan Szaszkiewicz w broszurze, w której wręcz obwinił Łozińskiego o zdradę, popełnioną na własnej narodowości. Szaszkiewicz zyskał pochwałę ze strony naczelnika rządów krajowych, barona Kriega i głos Łozińskiego przebrzmiał bez echa, podobnie jak propozycja kleru łacińskiego, podana w porozumieniu z członkami „Koła ruskiego", a domagająca się porównania obu obrządków pod względem kalendarzowym.

Wówczas to w roku 1838 przybył do Galicji Michał Piotrowicz Pogodin, profesor uniwersytetu moskiewskiego, jeden z głównych apostołów wszechrosyjskiej idei państwowej, twórca licznych komitetów słowiańskich, powstałych w latach późniejszych w obrębie cesarstwa rosyjskiego. Pozornie misja jego miała charakter naukowy. Celem jej miało być zbadanie plemion słowiańskich, pozostających pod berłem austrjackiem. W rzeczywistości zaś zamierzał carski wysłannik obietnicami zjednać dla Rosji przewodników budzącego się ruchu słowiańskiego. Wobec Polaków odgrywał Pogodin dwulicową rolę. W oczy sławił ich jako naród wielki, tak gorąco przywiązany do ojczyzny, poza oczy potępiał ich i skazywał na zagładę. Zaraz za przybyciem do Lwowa, nawiązał ruchliwy emisarjusz bardzo ściśle stosunki zarówno z Jachimowiczem, jak z Malinowskim i z Szaszkiewiczem, z którymi porozumiał się rychło co do dalszego programu działania.

Przywrócenie Rusinów do pierwotnego i prawdziwego stanu narodowości — wyrażając się stylem Pogodina — stało się hasłem nowej ery. Wymowny profesor nie omieszkał bowiem stworzyć dogodnej dla swych planów teorji naukowej, w myśl której Ruś Czerwona, nie mogąca tworzyć osobnej narodowości oraz osobnego ciała politycznego, miałaby połączyć się z jednoplemienną Rosją w jedną całość państwową. Przeciwników zgniecie carat siłą i — rublami! Nie do wszystkich jednak Rusinów przemawiał Pogodin z równą otwartością, jasno i bezwzględnie wskazując im cel ostateczny swej propagandy. Z wtajemniczonymi grał w otwarte karty. Wobec szerszego ogółu ruskiego występował natomiast jako bezinteresowny przyjaciel Rusi pragnący jej wyswobodzenia od jarzma lackiego, jej odrębności narodowej. Tym sposobem przemawiał do dumy narodowej poczciwców, obojętnych dotychczas na partyjne walki w łonie ruskiego społeczeństwa i rozżarzał drobne niechęci, urazy od dawna już zapomniane do rozmiarów walki rasowej na śmierć i życie. Naczelnicy „Stowarzyszenia ludu polskiego", zaniepokojeni temi robotami, wybrali z swego grona Eugenjusza Chrząstowskiego dla wybadania carskiego ajenta. Chrząstowski udał wobec Pogodina zapalonego zwolennika idei wszechsłowiańskiej, ale nie zdołał podejść chytrego moskwicina, który bajał mu o zamiarze caratu wskrzeszenia Polski odrębnej, złożonej z zachodniej Galicji, Królestwa Kongresowego, Księstwa Poznańskiego i z Prus królewskich a równocześnie, gdzie mógł, podburzał Rusinów przeciw Polakom. Liczba zwolenników Pogodina rosła nietylko w seminarjum lwowskiem,

rzyli nietylko nasi nieświadomi bracia, ale nawet tacy jak p. Romańczuk i inni.

Udała się moskiewskim najmitom podstępna sztuczka, udało im się rozbić nasz obóz narodowy; tryumfują nasi domowi wrogowie i z radości zacierają ręce, gdyż dokonali tego, czego tak długo pragnęli; udało im się wywołać w naszym obozie narodowym dotychczas niebywały rozstrój! A nasi łatwowierni narodowcy dają się łowić całemi szeregami na tę podstępną wędkę, tracą w tej bratobójczej walce swe najlepsze siły i podtrzymują tym sposobem sami naszą niemoc narodową.“

Następnie charakteryzuje *Bukowyna* zasady, na jakich się ruch szczerze rusiński opierać powinien i kończy poglądem na obecne stosunki Rusinów do sąsiadów.

„O wielkiej politycznej sile naszych sąsiadów północnych, Rosjan—czytamy tam—szkoda tracić wiele słów, gdyż jest ona ogólnie znaną i nie zaprzeczają jej nawet nasi domorośli moskalofile. Ale nawiązywać stosunków politycznych w Rosji na korzyść naszej sprawy narodowej z wpływowymi Moskalami, lub z rządem rosyjskim nie opłaci się, gdyż w Rosji ani ci wpływowi Moskale, ani ich rząd nie uzna ą rusko-ukraińskiego narodu. Tam jesteśmy narodem proskrybowanym, tłumem bez wszelkich praw narodowych i politycznych. Tam muszą nasi nieszczęśni bracia oczekiwać na lepsze czasy, a obecnie o ile można popierać cichaczem ideę narodową.

Lepsze są już nasze stosunki do Polaków w Galicji i do Wołochów na Bukowinie.“

* * *

Ciekawą również charakterystykę prasy ruskiej w Galicji podaje wyżej wspomniana *Bukowyna*

„Między polityką *Hałyczanyna* a polityką *Diła* nie ma co do taktyki najmniejszej różnicy. Obaj ci duchowi sojusznicy trzymają się silnie w celu wywołania całkowitego narodowego zastoju według ohytrze przez moskalofilów wymyślonej zasady: bezustannie narzekać na ucisk polski, nawoływać Rusinów do bezwzględnej opozycji przeciwko rządowi i przedstawiać dolę Rusinów w państwie austrjackiem w jaknajczarniejszych barwach. Co się tyczy kwestji narodowej to tutaj obaj sojusznicy się rozchodzą. *Hałyczanyn* twierdzi jasno i śmiało że Rusinów nie ma, a jest *adin* wielki 80 miljonowy naród *russki* Krzywdzenia Rusinów w Rosji *Hałyczanyn* nie widzi, lecz przeciwnie widzi tam swemi podłemi oczyma dla Rusinów jak największe dobrodziejstwa. *Diło* jest pod tym względem trochę w kłopocie. Wobec dawniejszej konsekwencji wypada organowi narodowców jakoś przyznać, że jest na bożym świecie jakiś naród ruski, odmienny od rosyjskiego; wypada także choć dla oka czasem przyznać, że Rosja zupełnie nie uznaje Rusinów-Ukraińców, ale bezprzykładny ucisk rosyjski nie tak bardzo *Diło* obchodzi, jak „ucisk polski“ w Galicji. Przeciwko uciskowi rosyjskiemu *Diło* nie ma odwagi wystąpić stanowczo, gdyż nie jest to znowu tak ciężki ucisk, gdy się Rusinom zamyka usta na kłódkę, bierze za śmielsze słówko do kozy lub wysyła na Sybir lub na Ural. Zresztą myśli sobie *Diło:* kto tam wie, a może moskalofile przekonają Rusinów, że oni nie Rusini a Rosjanie? Nie trzeba więc tak drażnić moskalofilów, jak Polaków, bo Polacy przynajmniej oficjalnie nie mają pretensji do wynarodowienia Rusinów, dalej Polacy nie są tak silni jak Moskale, nie ma więc się czego znowu tak bardzo obawiać Polaków.“

Z caratu.

P. Sidorow *alias* Novus z Warszawy już od pewnego czasu stale porusza w *Nowom Wremieni* kwestję reorganizacji zarządów miejskich w Królestwie Polskiem. I w jednym z ostatnich numerów tego organu wystąpił z dłuższą korespondencją, w której na wstępie opisuje skład tych zarządów i sferę ich działalności. List swój kończy w następujący sposób;

„Główne błędy obowiązującego obecnie w naszym kraju systemu zarządu miejskiego zawierają się w nadmiernym jego biurokratycznym charakterze, w mnóstwie kancelaryjnych formalności i w zupełnym braku władzy magistratów. Bez potwierdzenia zarządu gubernjalnego magistrat nie ma prawa postawić nowej latarni, przeprowadzić choćby najmniejszej reparacji. W ten sposób chciano ustanowić kontrolę wyższych organów zarządu nad magi tratami, w rzeczy samej jednak taki porządek rzeczy prowadzi tylko do skomplikowanej pisaniny, a o rzeczywistej kontroli mowy być nie może. Aby była kontrola, potrzebną jest jawność, a tymczasem tutejsze magistraty gospodarują w cichości, otaczając się grubą zasłoną kancelaryjnej tajemnicy. Korzystną gospodarkę w miastach utrudnia także ta okoliczność, że od roku 1818 nagromadziło się mnóstwo sprzecznych z sobą i wykluczających się wzajemnie rozporządzeń, które mimo to posiadają moc obowiązującą. Należy jeszcze dodać, że pensje urzędników magistrackich są do tego stopnia małe, iż biedacy ci nie mogą egzystować bez tak zwanych „niewinnych dochodów“, czyli innemi mówiąc słowy — łapówek.“

* * *

Nowoje Obozrienje opowiada nadzwyczaj ciekawe rzeczy o naczelniku ziemskim w Stawropolu kaukazkim, niejakim Rakowiczu: Idzie sobie pan naczelnik drogą przez jakąś wioskę; chłopaki bawią się w piłkę i mimo zbliżania się tak dostojnej osoby nie przestają się bawić. Rakowicz wiesza na sobie łańcuch ze znakiem i na miejscu wydaje wyrok: *pa ukazu jewo imperatorskawo wieliczestwa,* skazując chłopców na rózgi. Chłopaki rozbiegają się naturalnie, pan naczelnik jednak wzywa rodziców całej wioski do gminy i każe płacić po rublu od osoby za „niedozór nad dziećmi“. — Baba, która nie przestała zamiatać chodnika przed swoim domem, gdy po drugiej stronie przechodził naczelnik, została na miejscu *pa okazu j. i. w.* skazaną na trzy ruble kary. Jeszcze ciekawszym jest fakt następujący. Gminy w Rosji mają prawo zsyłać swych członków na parę lat na Sybir za niemoralne prowadzenie się, pijaństwo, kradzieże i t. p. Otóż Rakowicz przedstawił zarządowi gubernjalnemu wyrok, na mocy którego kilku włościan miało być zesłanych na Sybir. Przyszłych zesłańców wsadzono zaraz do kozy, krewni ich jednak wnieśli skargę przeciwko wyrokowi Po sprawdzeniu pokazało się, że wyrok podpisany jest przez takich gospodarzy, którzy na zebraniu wcale nie byli, niektóre nazwiska były dwa razy umieszczone, znajdowały się tam podpisy samych skazanych, a nawet takich gospodarzy, którzy przed paru laty przenieśli się na łono Abrahama. Aresztowanych naturalnie wypuszczono na wolność, a ziemskiego naczelnika usunięto na razie z posady, nie wytaczając mu wcale procesu. Miłe stosunki, ani słowa!

* * *

Uderz w stół — to się nożyce odezwą. To stare polskie przysłowie można śmiało zastosować do *Warszawskiego Dniewnika,* który oburza się na pisma warszawskie za to, iż pomieściły trzy skromne notatki, a mianowicie: 1. gubernator kowieński Klingenberg przyjechał do Petersburga; 2. gub. kowieński Klingenberg otrzymał order i 3. gub. kowieński Klingenberg wyjechał z Petersburga. Czytaliśmy te notatki w pismach warszawskich i nie wydały nam się one bynajmniej nadzwyczajnemi lub zdrożnemi, inaczej jednak zapatruje się na to *Warsz. Dniewn*, który w tych notatkach widzi krecią robotę polskiej intrygi. Prasa polska wyjazdami i przyjazdami innych gubernatorów — pisze on — nie interesuje się wcale, to też jeżeli uznała godnym Klingenberga takiej uwagi, to jedynie dla tego, aby iść na równi z polskiemi gazetami zagranicznemi, które przeżuwają ciągle jeszcze historję „rozruchów“ w Krożach. „Notatki te pojawiły się ni z tego ni z owego, lecz w rzeczywistości z zamierzonym celem.“ I zgadł *Warsz. Dniewnik!* Sprawca mordu krożańskiego, protegowany carski, zasługuje przecież na to, aby szerokie warstwy wiedziały o każdym jego kroku. Dodamy jeszcze, iż pisma warszawskie powtórzyły te wiadomości za *Krajem* petersburgskim, i jak wiemy, bez tego „zamierzonego celu.“

---

ale i w każdym powracającym z Wiednia teologu g. k. obrządku znajdował on gorliwego prozelitę, przygotowanego już dostatecznie przez Rajowskiego.

Wieść o ukazie cara Mikołaja, znoszącym w roku 1840 statut litewski w krajach zabranych, obudziła pewne powątpiewanie co do prawdziwości obietnic Pogodina wśród Rusinów tutejszych, zwłaszcza u tych, którzy działali w dobrej wierze. Równocześnie jednak nastąpiły aresztowania Chrząstowskiego oraz innych spiskowców, które naturalnym rzeczy porządkiem wpłynęły przygnębiająco na członków naszej organizacji. Członkowie tejże wśród ruskiego kleru zamilkli, podczas gdy Pogodinowcy — jak ich nazwano — podnieśli głowę. Historyk rosyjski widząc, że nauka przez niego szerzona znalazła już pewną podstawę wśród inteligencji ruskiej, opuścił po dwuletniej gościnie Galicję, by spełniać w dalszym ciągu swe posłannictwo wśród Słowian południowych i zachodnich. Czynnym był i wśród Słowaków, w których przewodniku, Hurbanie, znalazł odpowiednią dla swych zamysłów osobistość i wśród szyzmatyckich Serbów w Karłowicach, a i na kierownika kroackiego ruchu narodowego, Ludwika Gaja, wywierał przez czas dłuższy wpływ potężny. Z Czechów o Hance, Palackim, Jungmanie wyrażał się Pogodin jako o swych najlepszych sprzymierzeńcach. Liczył głównie na ich nienawiść przeciw Niemcom.

I powracając z podróży po Słowiańszczyźnie, nie ominął carski wysłannik Lwowa, dokąd zawitał w roku 1842. Olbrzymi proces stupięćdziesięciu przestępców stanu, rozgrywający się w murach pokarmelickiego więzienia, rzucił postrach na trwożliwsze umysły, zniechęcił wielu do sprawy, która tyle nieszczęść i cierpień na kraj sprowadziła. Tryumfowała tem głośniej przewrotna nauka Pogodina wśród ruskiego społeczeństwa w Galicji, lecz złe ziarno rzucone wówczas przez niego, przeklęte wydało plony.

Kto wiatr sieje, burzę zbiera...

Stanisław Schnür Pepłowski

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 26. maja.

O godz. 11. przedpoł. walne zgromadzenie stowarzyszenia „Pracy kobiet.“

Teatr letni: „Towarzysz pancerny.“ Początek o godz. 7½ wieczorem.

---

† Edward Przewóski. Z Kijowa donoszą o śmierci znanego literata Edwarda Przewóskiego. Urodzony w r. 1851 w Siedlcach, szkoły średnie odbył w mieście rodzinnem i Lublanie, uniwersytet w Warszawie; tu otrzymał stopień kandydata nauk prawnych po przedstawieniu rozprawy: „Józef Supiński, zarysy nauki społecznej.“ Wyjechał następnie do szkoły rolniczej w Żabikowie, w Poznańskiem, gdzie zajmował się naukami przyrodniczemi i ekonomją społeczną.

Po powrocie do Warszawy był współpracownikiem *Opiekuna domowego* i *Nowin*. Od r. 1879 do 1884 mieszkał i pracował we Lwowie, był współpracownikiem *Dziennika Polskiego,* stąd wyjechał do Paryża. Do ostatnich czasów był stałym współpracownikiem *Ateneum, Przeglądu tygodniowego, Tygodnika ilustrowanego, Prawdy* i innych pism warszawskich.

† Oswald hr. Szymanowski. Dnia 15. bm. rozstał się z tym światem Chêne Bongeries w okolicach Genewy hr. Oswald Szymanowski. Syn jenerała Józefa i Matyldy z hrabiów Poniatowskich, urodził się w Dreźnie w 1820 r. Po skończeniu nauk wstąpił do wojska austrjackiego, w którem służył jako oficer huzarów arcyksięcia Karola. W 1848 roku wziął dymisję, nie chcąc być narażonym na walkę z rodakami w wojsku węgierskiem. Odtąd zamieszkał w Genewie, gdzie oddalony od życia światowego, pędził życie ciche, a cnotliwe, ocierając nieustannie łzy niedoli i nędzy. Był on zawsze prawdziwą opatrznością, zwłaszcza dla rodaków, a czynił to bez rozgłosu, tak, że niejeden z otrzymujących wsparcie nie wiedział nawet, czyja ręka go dźwiga. Cnota i dobra wola wiodły go przez całe życie, nikt nie odszedł od niego bez słowa otuchy i wsparcia materjalnego. Jemu chodziło o czyn dobry i skutek pomyślny. W r. 1871 kiedy wojsko francuskie wkroczyło do Szwajcarji śp. hr. Szymanowski własnym kosztem urządził ambulans w Fryburgu i osobiście pielęgnował chorych i rannych, odrzucając wszelką nagrodę. Zaiste, była to piękna i szlachetna dusza! Cześć pamięci zacnego rodaka!

Kalendarz. Niedziela (26.): Filipa. Wschód słońca o godzinie 4. minut 16, zachód o godzinie 7. minut 39.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na cietrzewie i głuszce.

Nowe urzędy pocztowe. Z dniem 1. czerwca 1895 roku wejdą w życie nowe urzędy pocztowe w Krowicy (powiat tarnopolski) ze zwykłym zakresem czynności i w Uwinie (powiat brodzki) również ze zwykłym zakresem czynności.

Temperatura. Barometr idzie w górę.

Średnia temperatura w tym czasie była + 15·1°C., najwyższa + 17·8°C., najniższa + 10·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura pozostanie około + 16°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Opad, deszcz nieznaczny.

Ze Stanisławowskiego piszą nam: W zeszłą niedzielę d. 19. bm. odbył się świetny bal u pp. Zygmuntów Jaroszyńskich, w Błudnikach. Przybyli na takowy: rodziny pp. Bol. i Stan. Cieńskich, Postruskich z hr. Łubieńską, Wybranowskich, Rozwadowskich, Ujejskich, Zakrzewskich, Kozickich, Burzyńskich, Obertyńskich, dalej p. Zdzisław Stojowski, hr. Artur Russocki, p. Górski etc. etc. Do ósmej zrana tańczono ochoczo pod znakomitem kierownictwem p Szczęsnego Cieńskiego. Wszyscy obecni wywieźli z tego wieczora najmilsze wspomnienia.

Polacy na obczyźnie. W Zurychu w tamtejszej politechnice ukończyli studja następujący Polacy pp.: Norbert Czarnecki, Salomon Glücksman, Antoni Kowalewski, Maurycy Oppenheim, Michał Wojtkiewicz jako inżynierowie dróg i mostów; Bolesław Kistelski i Stanisław Ulatowski jako inżynierowie mechanicy, wreszcie p. Karol Skiba jako chemik.

Sprawcę zamachu na pomnik Henziego, Szelesa, którego we Francji aresztowano, puszczono na wolność.

Pożar na pragskiej wystawie etnograficznej. Z telegramów wiadomo już czytelnikom naszym, że dnia 23. b. m. o godzinie 10½ wieczorem wybuchł dość groźny pożar w hali maszyn dla elektrycznego oświetlenia na pragskiej wystawie etnograficznej. Właśnie skończył się był wieczorny koncert, publiczność, która w tym dniu dość licznie zebrała się na wystawie, poczęła się cisnąć ku wyjściom, pogaszono już światła żarowe — gdy nagle spostrzeżono, że z hali maszyn wydobywają się płomienie Zaalarmowano straże pożarne, miejską i z przedmieść i niebawem wszczęto energiczną akcję ratunkową. Po półgodzinnej pracy pożar był stłumiony.

Hala maszyn jest budynkiem podłużnym, jednopiętrowym z olbrzymim kominem — po prawej stronie jest kotłownia, w środku pomieszczone są maszyny, po lewej magazyn na oliwę.

Ogień spostrzeżony został przez jednego z robotników w chwili, gdy otwierał drzwi, wiodące do magazynu. Natychmiast pootwierano wentyle, ażeby zapobiedz możliwej eksplozji kotła, przyczem jeden z robotników został poparzony.

Robotnik Petrzilka, który był powodem pożaru przyznał się, że przez nieostrożność przy kradzieży nafty spowodował katastrofę. Ciemną przestrzeń chciał oświetlić zapałką, wskutek czego eksplodowała butelka z naftą

Szkody — jak to już donosił nasz korespondent — są wielkie, jakkolwiek maszyny tylko nieznacznie są uszkodzone.

Brat prezydenta Szwajcarji, p. J. Zemp z Entlebuch, uległ przykremu wypadkowi. Buhaj, którego do obory prowadził, rzucił się na niego, pokaleczył mu ramię i kilka żeber złamał. Gdyby nie pomoc parobka, który nadbiegł z widłami i rozjuszone zwierzę zdołał od ofiary odpędzić, mogło być gorzej. W każdym razie ten brat prezydenta, sam prowadzący buhaja do obory, jest charakterystyczną ilustracją stosunków szwajcarskich.

Książę Hamilton. W Algierze umarł, przeżywszy lat 50, książę Hamilton, jeden z największych magnatów i dziedziczny naczelnik rodów szkockich Douglas i Hamilton. Był on zarazem w Anglji księciem Brandon i baronem Dutton; w Szkocji zaś nosił tytuły dwóch markizatów, był hrabią Angus, Arran, Lanark i Selkirk — baronem Hamilton, Avon, Polmont, Machanshire, Innerdale, Abernethy, Jedburgh i Sortcleugh — był pierwszym parem Szkocji, dziedzicznym chorążym marszałkiem Szkocji i dziedzicznym burgrabią pałaców królewskich. Matką jego była księżniczka Marja Amelja, córka wielkiego księcia badeńskiego i kuzynka Napoleona III. Sam zaś żonaty był z lady May Montagu, córką księcia Manchesteru. Zostawia jedynaczkę — wszystkie więc tytuły i olbrzymie dobra familijne w Anglji i Szkocji, oraz absolutna własność wyspy Arran (gdzie są największe w świecie kpieje jeleni) przechodzą na stryjecznego brata, Alfreda Douglas-Hamiltona, 33 letniego porucznika marynarki. Córka zaś odziedzicza rozległe dobra we Francji, hanowerskiem i badeńskiem, a nadto kapitały w wysokości 1,250.000 funtów st. Nieboszczyk nie brał żadnego udziału w sprawach politycznych swojego kraju. Był namiętnym myśliwym, koniarzem, doskonałym bokserem i jednym z najzręczniejszych w świecie łowców łososi. Śmierć zaskoczyła go nagle, gdy na żaglowcu swoim zwiedzał brzegi morza Śródziemnego.

Spadek po służącej We Wiedniu zmarła przed kilku dniami Marja Bielekówna, niegdyś służąca, która przez ostatnie 20 lat prowadziła życie prawdziwie pustelnicze, mieszkając stale w jednem i tem samem mieszkaniu, w dzielnicy Hernals. Oprócz jednej posługaczki nie dopuszczała owa dziwaczka nikogo do siebie i prawie wcale nie wychodziła na ulicę. W testamencie, złożonym u jednego z adwokatów wiedeńskich, mianowała uniwersalnym spadkobiercą swego majątku zakonnika redemptorystę, o. Heidenreicha. W szeregu legatów na cele dobroczynne zapisała między innemi: ubogim Wiednia 8 000 zł, na ogród dzieci w Hernals 300 zł, na straż ogniową, na szpital Braci Miłosierdzia, na Elżbietanki, wreszcie dla wymienionej wyżej swej służącej po 100 zł. Cały majątek zmarłej wynosił 50.000 zł., z których 20.000 zł. znajdowało się w papierach wartościowych, a reszta w dukatach. W jaki sposób Bielekówna przyszła do tego majątku, pozostało tajemnicą; to tylko było wiadomem, że długie lata służyła w zamożnych domach, jako pokojówka i kucharka i że była niezamężną Umarła, mając lat 69

Kobieta i welocyped. Kobiety jeżdżące na welocypedzie znalazły świeżo bardzo gorliwego obrońcę w osobie dr. Justa Championniera, jednego z najmłodszych członków paryskiej akademji medycznej. Umieścił on w miesięczniku *Nouvelle Revue*, redagowanym przez panią Adam dłuższy artykuł pod tytułem: „La Femme et la velocipede“, w którym zaleca welocyped, jako najlepszy środek regeneracji kobiety wyższych klas społecznych. Wzmiankowany lekarz twierdzi, iż żaden inny sport jak gimnastyka, gra w tennis, spacery piechotą, jazda konna lub łyżwiarstwo nie sprzyja tak rozwojowi fizycznemu kobiety jak rower. „Wprowadzenie sztuki jeżdżenia na bicyklu do zwyczajów współczesnego towarzystwa — pisze dr. Championnier — zdaje się mieć wielkie znaczenie dla systemu rozwoju fizycznego“. W Paryżu liczba cyklistek wzrosła do kilku tysięcy i sport ten przestał być modą, przemijającą z czasem. „Moda ta jest rzeczą tem najnaturalniejszą — ciągnie dalej dr. Championnier — iż kobiety wogóle jeżdżą na rowerach lepiej niż mężczyźni i choć ustępują tym ostatnim w ćwiczeniach, wymagających wielkiej wytrwałości i siły, jednak w obrotności i zwinności znacznie ich przewyższają. Harmonja ruchów na welocypedzie jest tryumfem kobiety“. Zdaniem dr. Championnier'a jeżdżenie na rowerze jest sportem, który kobietom może przynieść korzyść i przyjemność do późnego wieku. Żadna matka nie może lepiej czasu przepędzić, niż towarzysząc na welocypedzie mężowi i dzieciom. Na wiele chorób, a między innemi na tak rozpowszechnioną dziś bladaczkę nie ma lepszego środka od jazdy welocypedowej. Pod względem duchowym sport ten wzmacnia w kobiecie odwagę, przytomność umysłu i zaufanie we własne siły.

Korzyści z trzęsienia ziemi. Z Florencji donoszą, że w majętności ks. Demidowa *la Fontaccia*, w pobliżu Florencji, wybuchło wskutek trzęsienia ziemi obfite źródło siarczane.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac.: Mianowani: ks. dr. B. Jaszowski asesorem, a ks. dr. Stan. Narajewski sekretarzem sądu duchownego dla spraw małżeńskich. Administratorem parafji w Krystynopolu ustanowiony został O. Konrad Forystek zgromadzenia oo. Bernardynów; w Chocimierzu ks. Tomasz Horeczy, dotychczasowy wikary tamże. Zmarł ks. Alojzy Mięsopust, proboszcz w Pomorzanach. R. i. p. — Konkurs na probostwa w Chocimierzu i Pomorzanach ogłoszony z terminem do końca czerwca br.

Djecezja tarnowska. Prezentę otrzymali: na probostwo w Szczucinie ks. Tomasz Łączewski, wikary katedralny w Tarnowie; na probostwo w Tęgoborzy ks. Jan Figiel, administrator tamże. — Odznaczony *expositorio canonicali* ks. Stanisław Fox, katecheta gimnazjalny w Bochni. — Przeniesieni: ks. Franciszek Stasiałek z Jadownik do Mszany dolnej, ks. Jan Florek z Padwi do Kolbuszowej, ks. Józef Kondolewicz z Kolbuszowej do Cmolasa. — Nowo zaaplikowani: ks. Wojciech Ściśło do Słopiec królewskich, ks. Adam Bryl do Nockowej. — Rekolekcje ludowe odbyły się w Jasieniu w czasie od 21 do 29. kwietnia pod kierownictwem ks. Misjonarzy z Krakowa. Do św. Sakramentów przystąpiło 1200, a do bractwa wstrzemięźliwości 869 osób. Nadto zawiązało się Kółko rolnicze i otworzono sklepik chrześcjański.

Djecezja przemyska. Egzamin konkursowy złożyli księża: M. Błoński, J. Jakubowski, R. Knendich, I. Krzyżanowski, I. Pressen, M. Sapecki, S. Wawro i B. Wojaczyński. Uwolniony *a cura anim.* na 4 miesiące: ks. K. Kochmański, wikary w Przewrotnem z powodu słabości. Aplikowany w charakterze wikarjusza do Przewrotnego ksiądz A. Stańko. Przeniesieni księża wikarjusze: Jan Kozak z Jasienicy do Błozwi, Michał Stapocki ze Stojaniec do Jasienicy, Maciej Rymar z Gorzyc do Stojaniec, I. Nawrocki z Kosiny do Gorzyc, F Łystawka z Pantalowic do Kosiny. Konkurs na nowo utworzone probostwo w Laszkach ogłoszony do 20 czerwca rb.

Nowy ukaz. Wydany został ukaz carski, aby nabyć na rzecz skarbu dla urzędu wojennego, z majątku „Sioło Iwanowskoje“ księcia warszawskiego hrabiego Paszkiewicza Erywańskiego, osadę Dęblin, leżącą w obrębie fortecy iwanogrodzkiej, w gubernji lubelskiej wraz z parkiem, ogrodem, zabudowaniami i wiodącą do osady szosą długości jednowiorstwowej.

O Morskie Oko. Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż sprawa Morskiego Oka załatwioną będzie podczas sesji wspólnych delegacyj przez komisję mięszaną.

Przejechanie. Jakiś dorożkarz przejechał onegdaj koło godz. 2. popoł. chłopca sklepowego Piotra Romankowa, który odniósł skutkiem tego dość ciężkie uszkodzenie na prawej nodze. Zaopatrzyła go stacja ratunkowa. Nieostrożny dorożkarz potrafił tak szybko zemknąć, iż numeru dorożki nie zauważono.

Kradzieże. Z pomieszkania p. Józefa Goldhamera, ajenta, podróżującego z winami, skradł niewiadomy sprawca remontoir srebrny i kilka sztuk garderoby łącznej wartości 25 zł. Złodziej dostał się do mieszkania przez otwarte okno. Policja przyaresztowała sługę Anastazję Tuziak, u której zakwestjonowano wiele rzeczy, pochodzących z kradzieży.

Zgubiono onegdaj w śródmieściu akt notarjalny na 400 zł. i weksel na 150 zł.

Zachorowała nagle onegdaj na ul. Kościelnej jakaś kobieta. Zawezwane telefonicznie pogotowie stacji ratunkowej odwiozło ją, po udzieleniu pierwszej pomocy, do szpitala powszechnego. Kobieta owa, jak się później pokazało, nazywa się Julja Dawid.

Pod tytułem „oszust“ zamieściliśmy notatkę, opisującą, jakoby p. Rudolf Spiegel został uwięziony za sprzedawanie prospektów zamiast oryginalnych losów i w dalszym ciągu, że za podobne oszustwo wniosła przeciw niemu skargę niejaka Antonina Sroka, z zawodu kucharka.

Po bliższem zbadaniu tej sprawy pokazało się, że p. Spiegel uwięzionym nie był i nie jest i w ogóle, być może, że w całej tej sprawie padł ofiarą jakiejś mistyfikacji. Dochodzenia, które się toczą w tutejszej policji, wykażą, o ile oskarżenia, wniesione przeciw p. Spieglowi są prawdziwe.

Co do owej Antoniny Sroki, to wprawdzie wniosła ona do policji skargę przeciw p. Spieglowi, a nawet złożyła oryginalny prospekt, przez niego jej sprzedany, ale onegdaj znowu zgłosiła się wraz z p. Spieglem i odwołała pierwotne swe doniesienie w policji, twierdząc, że posiada wystawione przez pana S. kwity na spłaty ratalne (*Ratenscheine*).

Wreszcie dla wyjaśnienia sprawy dodajemy, że pierwsze doniesienie przeciw p. Spieglowi wniósł imieniem poszkodowanych jeden z tutejszych adwokatów krajowych.

Pobicie. Onegdajszej nocy wybuchła sprzeczka, a następnie bójka między dwoma woźnicami „Na Bajkach“ — Janem Swobodą i Franciszkiem Jąkałą. Ten ostatni okazał się widocznie silniejszym i umiał lepiej obchodzić się z nożem, tak bowiem pokiereszował Swobodę, że stacja ratunkowa musiała mu założyć aż dziesięć szwów, ażeby jakoś połatać jego grzeszne ciało. Ran otrzymał kilkanaście: na plecach, na szyi i na łopatce — a największą na szyi, bo długości 13 centymetrów.

Ślub panny Stanisławy Okornickiej, z p. dr. Edwardem Mukowiczem, odbędzie się w Lwowie w niedzielę d. 2. czerwca br. o godz. 8 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

W przytulisku braci Alberta są do sprzedania krzesła po 1 zł. 70 ct. bardzo trwałe i eleganckie Sądzimy, że publiczność nasza, kupując te wyroby zechce poprzeć ten zakład, który oddaje społeczeństwu naszemu znakomite usługi.

Zjazd koleżeński maturzystów, którzy w roku 1885 — tj. przed 10 laty — składali egzamin dojrzałości w przemyskiem gimnazjum, odbędzie się w Przemyślu dnia 13. czerwca br. Miejsce zebrania na Zamku o godzinie 9. rano.

Zarząd „Koła męskiego“ Tow. Szkoły ludowej we Lwowie rozesłał przed miesiącem zaproszenia do przystąpienia do Towarzystwa. Niniejszem prosi uprzejmie pp. delegatów, by zechcieli listy i zebrane składki nadsełać zarządowi, którego kancelarja mieści się w domu pod l. 17, Rynek, II piętro, otwarta od godz. 4—5. popoł.

Przy tej sposobności poleca zarząd szan. publiczności automaty na zapałki, umieszczone w mieście i na dworcach kolejowych. Szkodników, którzy w rozmaity sposób psuli przyrządy, ujęto i oddano policji. Mamy nadzieję, że to innych odstraszy i że automaty, zostające od kilku tygodni pod nowym, za pobiegliwym zarządem, należycie funkcjonować będą. Gdy te automaty stanowią główne źródło dochodów Towarzystwa, oddajemy je opiece szan. publiczności i prosimy w razie dostrzeżenia jakiejś wadliwości donieść o tem do sklepu pod firmą: „Włodek i Krajewski“.

Na walnem Zgromadzeniu towarzystwa „...“ wybrano: Horowitza Jakóba, słuchacza praw, przewodniczącym; Reichmana Gustawa, słuchacza weterynarji, zastępcą przewodniczącego; Druckera Hermana, słuchacza praw, skarbnikiem; Wiesenberga Chaskla, słuchacza filozofji, sekretarzem. Do wydziału weszli: Berner Samuel słuchacz praw, Bodek Jakób słuchacz praw, Dimant Maurycy słuchacz politechniki, Eck Leon słuchacz praw, Goldschlag Aba słuchacz praw, Jahr Saul słuchacz medycyny, Lehmann Arnold słuchacz praw, Mohr Ignacy słuchacz praw, Selzer Abraham słuchacz praw i Weinreb Salomon słuchacz medycyny.

Zjazd delegatów „sokolich“. Wydział Związku polskich gimnastycznych Towarzystw „sokolich“ powołując się na ogłoszenie z dnia 20. kwietnia 1895 (nr. 5. *Przew. gimn.)*, którem zwołano III. zwyczajny zjazd delegatów polskich gimnastycznych Towarzystw „sokolich“, należących do Związku, na dzień 29. i 30. czerwca 1895 do Przemyśla, ogłasza niniejszem w czasie przepisanym następujące przedmioty obrad:

I. pełnego posiedzenia delegatów Związku w sobotę (29. czerwca) o godzinie 10 rano w sali „Sokoła“. 1 Zagajenie. 2. Odczytanie protokołu II. zjazdu z 14. i 16. lipca 1894. 3. Sprawozdanie wydziału i komisji rewizyjnej. 4. Podział na sekcje (regulaminową, organizacyjną i administracyjną) i przydzielenie im: a) wniosku wydziału w sprawie zmiany regulaminu obrad zjazdu delegatów (sek. regul.); b) wniosku wydziału w sprawie okręgów technicznych (sek. organ.); c) wniosku wydziału w sprawie wysokości wstępnego i wkładek (sek. organ); d) wniosku wydziału w sprawie, odbycia w Krakowie przyszłego zjazdu w r. 1896 (sek. org.); e) wniosków członków. Czas i porządek posiedzeń sekcyjnych oznaczą sekcje same.

II. pełnego posiedzenia delegatów Związku w niedzielę (30. czerwca) o godzinie 9 rano w sali „Sokoła“. 1. Zmiana regulaminu obrad zjazdu delegatów. 2 Wybór 6 wydziałowych na 3 lata. 3. Wybór komisji rewizyjnej z 3 członków na 1 rok. 4. Sprawozdanie sekcji o wnioskach przydzielonych. 5. Zamknięcie zjazdu.

Zapiski zamiejscowe.

Sokal. Utalentowana para artystyczna, znana i ceniona we Lwowie, a mianowicie pp.: Kliszewscy, urządzają dzisiaj wieczorem w Sokalu wieczorek wokalno-dramatyczny. Nie wątpimy bynajmniej, iż publiczność sokalska i okoliczna nie poskąpi artystom swego szczerego uznania.

Impresjonizm na naszej wystawie.

(Obrazy wł. Podkowińskiego).

Jak o żelaznym wilku słucha tz. przeciętna publiczność o impresjonizmie, nie wiedząc dokładnie, ani na czem się opiera, ani też, skąd się wywiódł. Do pojęcia tego przylgnęło nawet trochę śmieszności, którą bez trudu sfabrykowali w swych laboratorjach konserwatyści penzla. Zwykły to los nowych prądów. Śmiałkowi, który odważa się wznieść głowę ponad strychulec, najlepiej byłoby ją uciąć, ale skoro to niemożebne, trzebaż niesforną głowę przynajmniej napiętnować jako pustą.

Oczywiście zadanie to tem łatwiejsze, im mniej popularnym jest przedmiot ataków. Impresjonizm zresztą z natury już swojej nie może nęcić tłumu, nie może nawet rościć sobie pretensji, by go wszyscy zrozumieli. Powstał on z dusz niespokojnych, co szerszego dla siebie zapragnęły horyzontu, z umysłów nadmierną wrażliwością obdarzonych. Na taką egzystencję musiała paść klątwa chorowitego dziecięcia, bodaj czy nie przedwcześnie wydanego na świat. Przedwczesne zaś urodziny, to zapowiedź krótkiego życia; nikt też nie odważy się rokować impresjonizmowi lat Matuzala. Jak jętka o tęczowych skrzydłach wzbił się ku słońcu; jak jętka, dla której poranek i wieczór dnia jednego są kresami istnienia.

Zrodził go Edward Manet, a zrodził w ten sposób, iż na świat spojrzał oczyma własnemi, nie zaś oczyma tradycji malarskiej. I oto obaczył rzecz nową: rozkochany w kaskadach świateł i blasków, obaczył zamiast barwnych przedmiotów, kolorystyczną tylko emanację, po za którą one same znikły. I podczas gdy przed Manetem malarstwo poświęcało się studjom przedmiotów, on pierwszy usiłował pendzlem pochwycić jeno wrażenie barwy i światła, jako czynników samoistnych.

Dwie są fazy patrzenia. Inny efekt daje obserwowany widok na pierwszy rzut oka, inny odnosimy po bliższem przyjrzeniu się przedmiotowi. Malarstwo dotychczasowe przyjęło za podstawę ową dokładną obserwację, głęboko wnikającą w szczegóły, Manet natomiast odrzucił ją, jako bezwartościową dla swych celów, aprobując tylko pierwsze wrażenie (*impression*). Ztąd też nazwa impresjonizmu.

Nowe hasło wymagało także nowej techniki w malowaniu. Impresjonizm, drwiąc z realnego życia, nie kładąc sobie bynajmniej za cel, aby przedstawiony przedmiot z całą wypukłością

wyzierał z płótna; aby zarówno rysunek jak koloryt całości we wszystkich szczegółach do jednego sprowadzić mianownika; — nie dążąc do niczego innego, jak tylko do oddania tych różnych tonów barwnych, jakie składają się na powierzchnię każdego widoku, — począł posługiwać się metodą — możnaby powiedzieć — mozajkową. Z bliska przypatrzywszy się obrazowi impresjonistycznemu zobaczymy niezrozumiałe plamy barwne w najdziwaczniejszych, zazwyczaj jaskrawych kombinacjach. Prawie nie łącząc się z sobą, tworzą petrocinę, która dopiero z pewnego oddalenia dozwala nam ujrzeć to, co w danej chwili widział artysta.

Manet, odsądzony niemal od czci i wiary za życia, znalazł jednak zwolenników, a nowy kierunek, nie dorobiwszy się wprawdzie popularności — tej chyba nigdy nie uzyska, — wywalczył sobie przynajmniej *succes d'estime*. U nas apostołami jego byli dwaj młodzi artyści: Pankiewicz i Podkowiński. Obaj z żarliwością poszli za paryskim mistrzem, obaj szczerość swych przekonań odpokutowali, nielitościwie smagani początkowo przez krytykę.

Obecnie sytuacja ta zmieniła się już nieco — zwłaszcza dla Podkowińskiego, który wraz z swymi ideałami spoczywa od kilku miesięcy pod mogiłą. Śmierć zabrała go, zanim zdołał ziścić wszystkie nadzieje, pokładane w nim przez nieuprzedzonych; przeszła jednak jego własne nadzieje, zmieniając nawet u uprzedzonych sąd o nim.

Wystawionych w naszym salonie kilka płócien tego artysty, świadczy wymownie, jak niepospolity był to talent. Jeżeli zaś nawet jeden z poważnych krytyków w Krakowie nie wahał się nazwać obrazu „Szał" rzeczą „dziwnie słabą", to nic dziwnego, jeśli Podkowiński rozgoryczony docinkami augurów, omal nie zniszczył swego dzieła, pokaleczywszy je dotkliwie nożycami. Na szczęście płótno dało się pozszywać tak, iż ledwie dostrzegalne pozostały na niem blizny.

Skoro już o „Szale" mowa, to od niego rozpoczniemy przegląd. Rzecz wrzekomo „dziwnie słaba" na nas zupełnie odmienne uczyniła wrażenie. Podziwiać należy w tym obrazie i siłę fantazji, rzucającej się podobnie jak naga hetera na apokaliptycznym rumaku w bezdenne przepaści, — i siłę pędzla, który tak płomienną fantazję zdołał ujarzmić w plastycznej formie. Już to samo, że zarówno pomysł, jak wykończenie w niczem nie zdradzają przejęcia się cudzą myślą, cudzem dziełem, że są nawskroś oryginalne, zaważyć winno na szali sądów o artyście i jego kreacji.

„Szał" wchodzi w zakres symbolizmu, rodzonego brata sztuki impresjonistycznej. Artyście szło o zrozumiałe i z pojęciami piękna zgodne przedstawienie zmysłowości — zadanie w ogóle niełatwe, najtrudniejsze zaś już chyba w malarstwie. Przemknąć się pomiędzy Scyllą brutalności, a nie wpaść na Charybdę mglistych komunałów — mając z jednej strony do dyspozycji linie i barwy, z drugiej zaś widząc się skrępowany pojęciami estetycznemi, wobec których namiętność przytyka tuż do granic ohydy, — na to zaprawdę, trzeba doskonale sterować swą łodzią.

Podkowińskiego „Szał" nie jest ani brutalnym, ani mglistym.

Przedstawia on nagą kobietę w ekstazie lubieżności, tulącą się do ognistego rumaka i tak pędzącą w mroczne jakieś bezdnie. Obraz cały zalega ciemna ledwie tu i ówdzie mniej intenzywna szarzyzna, od której postać kobieca i rozwiany jej włos złocisty odbija niby jasna plama; niemniej jednak ciemne to płótno goreje płomieniami... namiętności. Rumak w dreszczach rozkoszy rzucający się na oślep, jest jakby demonem, w kształty zwierzące zaklętym, a mimo zwierzęcości, jest piękny, potężny, jak bogi. Jego grzywa i ogon zlewają się z sobą w jedną ciemną chmurę, by służyć za tło słońcu tych krain przepastnych—rusałce drgającej w każdem ciała włóknie upojeniem. A ona... Aureola włosów miękich, jasnych, układa się dokoła jej głowy i spływa ku biodrom i wichrem szarpana zlewa się ostatecznie w jedno z falami mroków. Rozkosz owładnęła nią całą: zasiadła na jej czole, przymyka powieki jej dużych oczu, rozwiera lekko usta, wstrząsa piersią, omdlewać każe różowemu ciału we wszystkich członkach. Chwilka jeszcze, a rumak runie pospołu z nią w przepaść—przesytu i rozczarowania; ale teraz eden w niej i przed nią, eden, w którym myśl opuszcza skrzydła, a duch zamiera, korząc się przed rozkoszą...

O ile „Szał" udało się artystce przedstawić w sposób przystępny i zrozumiały dla szerokich nawet warstw publiczności, o tyle znów mniejszy obraz, zatytułowany „Ironja" zbyt jaskrawo odbiega od zwykłych pojęć o środkach prowadzących w malarstwie do celu, — by mógł uzyskać powszechny poklask. Jestto zajmująca próba objaśnienia wyobrażeń abstrakcyjnych za pomocą enigmatycznych akcesorjów; próba, nie rozwiązująca oczywiście problemu, cóż bowiem może objaśnić mistyczne oświetlenie, wynurzająca się z zielono-czerwonej mgły główka, gorejące serce i dwoje czarnych rąk ku niemu wyciągniętych?

Symbolicznym również jest „Nokturn" i „Marsz żałobny". W pierwszym z nich jednak treść symboliczna ustępuje na plan dalszy przed wspaniale podchwyconym widokiem lasu przy świetle księżyca.

Pod względem technicznym uderza nas w tym obrazie oryginalne, a bardzo szczęśliwe zastosowanie krupp-lacku, dzięki któremu udało się artyście wydobyć całkiem nowe efekta.

„Marsz żałobny" — wizja pełna przejmującej grozy, odsłania nam w Podkowińskim wielką zdolność odczuwania poezji.

Cztery pejzaże, doprowadzające impresjonizm do egzageracji, w zdumienie wprowadzają zrazu widza. Stoimy jak przed zagadką wobec jaskrawych widoków, gdzie drzewa o pniu fjoletowym dźwigają złote korony, a łany różowią się jak twarzyczka zawstydzonego dziewczęcia. Ale gdy oko ochłonie, gdy uważniej z właściwego oddalenia obejmie całość, dziwactwo zaczyna przybierać cechy prawdy o tyle przynajmniej, iż w umyśle budzi się refleksja: „A przecież ja to gdzieś widziałem w naturze, tylko, że pod łupiną jaskrawą było coś więcej, co jaskrawość jej łagodziło."

Ale też impresjonizm niczego więcej nie chce. On dybie wyłącznie na ową powłokę barwną osłaniającą każdy przedmiot i rozmyślnie nie zagląda dalej.

Jakkolwiek zaś sądzić go będziemy, w imię prawdy i słuszności jedno przyznać musi każdy temu kierunkowi: Impresjonizm jest estetycznym. Pobudza on fantazję i zmusza do falowania gładką powierzchnię uczuć, czego nigdy nie uda się osiągnąć płaskiemu realizmowi. *St. R.*

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Marceli Zboiński, były ulubieniec naszej publiczności, obecnie krakowskiej, przybył wczoraj do naszego miasta. Znakomity artysta wystąpi kilkakrotnie w teatrze letnim — po raz pierwszy we wtorek w „Walce motyli" Sudermana.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę „Towarzysz pancerny", komedja w 3 aktach M. Wołowskiego; jutro w poniedziałek „Ferréol", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Z teatru. Zapowiedziane na onegdaj przedstawienie „Kolejarze" z niewiadomych dla ogółu przyczyn nie doszło do skutku. Co gorsza, dyrekcja nie uznała za stosowne zawiadomić o tem publiczności, skutkiem czego wiele osób pospieszyło wieczorem do teatru letniego, którego podwoje jednak okazały się tym razem niegościnnemi. Część przybyłej na przedstawienie publiczności powróciła z pewnem rozgoryczeniem do domu, reszta pozostała w ogródku teatru letniego i spędziła tam dość mile wieczór przy dźwiękach orkiestry, złożonej z kilku członków orkiestry teatralnej, którym dodano do pomocy nowo zaangażowane siły.

Teatr stanisławowski, który coraz pomyślniej się rozwija — zwłaszcza od czasu, gdy z p. Antoniewskim wszedł w spółkę b. artysta sceny lwowskiej p. Werner-Jaworski — urządza obecnie szereg przedstawień w Kołomyi. W dniach 28., 29. i 30. bm. wystąpi tam, jako gość, p. Roman Żelazowski; zbyteczna zaś nadmieniać, że występy jego stanowić będą kulminacyjnym punktem sezonu i że już sama ich zapowiedź obudziła w tamtejszej publiczności żywe zajęcie.

Ostatnie wiadomości.

Przed kilku dniami odbyło się doroczne posiedzenie niemieckiego „Schulvereinu", w którem wziął udział namiestnik Kielmansegg, oraz wielu członków izby panów i izby poselskiej. Oficjalne powitanie w imieniu miasta nie nastąpiło tym razem, gdyż wiceburmistrz Lueger na posiedzenie wcale nie przybył. Wiceburmistrz usprawiedliwił swą nieobecność tem, iż towarzystwo to reprezentuje tylko jedną partję polityczną, i że urząd burmistrzowski nie został należycie zaproszony. Ministrowie Plener i Wurmbrand usprawiedliwili swoją nieobecność naglącemi sprawami urzędowemi. Sprawozdanie zarządu, przedłożone przez przewodniczącego Weitlofa i jego zastępcę Krausa, przyjęto do wiadomości. Do zarządu wybrano między innymi byłego burmistrza Grübla.

Ostatnie dzienniki wiedeńskie przynoszą wiadomość, że rząd pod wpływem życzeń wyrażonych przez poszczególne stronnictwa koalicyjne, złożył oświadczenie, iż gotów jest w projekcie swym podwyższenia taryfy osobowej na kolejach państwowych (Patrz dzisiejszy artykuł „Polityka taryfowa na kolejach państwowych" — *przyp. Red.*) — poczynić pewne modyfikacje. Mianowicie w ruchu najbliższym pozostanie i nadal jako pierwsza strefa od 1 do 10 klm. i dotychczasowa cena biletu 3 kl. w kwocie 11 ct; od 11 do 50 klm. podzielono na strefy po 5 klm., zaś od 51 wyżej na strefy po 10 klm. Drugą ważną zmianą jest podwyższenie ceny jednostkowej I. kl. z 3·4 ct. za kilometer na 3·9 ct., a zatem o 0·5 ct. wyżej.

Mimo tych zmian cały projekt nie odpowiada wcale zasadom słuszności. Przedewszystkiem uważamy projektowane ceny jednostkowe za wysoko ustanowione, a gdyby nawet miały się te ceny utrzymać, wówczas powinien być bezwarunkowo zachowany stosunek 1:2:3, a zatem przy 3 kl. 1·4 ct; przy 2 kl. 2·8 ct., zaś przy 3 kl. 4·2 ct.

Onegdaj wieczorem odbył się w Turynie na cześć Rudini'ego bankiet, w którym wzięło udział 280 osób, a między temi b. minister Brin, trzech senatorów i 19 deputowanych. Po obiedzie wygłosił Brin krótką przemowę w duchu opozycyjnym do Rudiniego, ofiarując mu objęcie przewodnictwa. Rudini odpowiedział mową, w której podniósł, że zawsze był i będzie liberalnym zwolennikiem monarchji. Roztrząsając politykę zagraniczną, zaznaczył Rudini, że jest za utrzymaniem *status quo* na morzu Śródziemnem. Z tego powodu chciał zawsze pokoju, bliskiej przyjaźni z Anglją i sojuszu z mocarstwami środkowemi. Ani na zewnątrz, ani na wewnątrz nie wahał się nigdy trzymać tej tradycyjnej polityki. Trzeba obecnie spełnić czyn prawdziwie patrjotyczny, pomagając do zwycięstwa narodowemu programowi, który zamyka się w słowach: „Włochy, dynastja sabaudzka i wolność." Mowy Brina i Rudini'ego przyjęto oklaskami.

Pod tytułem „*Dossier Crispi*" ogłasza *Figaro* paryski na pięciu szpaltach rozmaite dokumenta ze zbioru Giolitti'ego, twierdząc, że odpisy ich i fotografie posiada redakcja u siebie. Ogłoszone przez *Figaro* dokumenta omawiają znane już zarzuty, wytaczane przeciw Crispi'emu, a w szczególności sprawę nadania za pośrednictwem barona Reinacha wielkiej wstęgi orderu św. Maurycego i Łazarza Korneljuszowi Herzowi, oraz rzekome podejmowanie kwot pieniężnych w *Banca Romana* i *Banca Nationale* przez żonę Crispi'ego, jego przyjaciela Lenni i rządcę Lanti. Między innemi Crispi jest obwiniony także o bigamję. — *Figaro* ogłoszeniem tych dokumentów w przeddzień wyborów we Włoszech, chciał widocznie wyrządzić przysługę nieprzyjaciołom Crispi'ego.

Rada państwa

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 25. maja. (*Z izby posłów*). Izba nie dokończyła wczoraj dyskusji nad paragrafem 222 ustawy podatkowej. Z powodu pogrzebu p. Neuwirtha zamknął prezydent posiedzenie o godzinie drugiej.

Wiedeń 25. maja. (*Z izby posłów*). Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów wniósł minister finansów dodatkowe przedłożenie do budżetu, w którem żąda dodatkowego kredytu 1,213.514 zł. na opłatę przypadających na rok 1895 procentów od wypuszczonej w bieżącym roku 4% renty w sumie 50 miljonów.

Wiedeń 25. maja. Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej p. Kozłowski wykazywał konieczność upaństwowienia kolei północnej i południowej. Nadto domagał się mowca tanich taryf dla krajowego zboża i decentralizacji magazynów zbożowych. P. Mauthner sprzeciwił się podwyższeniu taryf osobowych. Ostatecznie przyjęła komisja rubrykę „ruch na kolejach państwowych."

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 25. maja. Ambasador rosyjski br. Kapnist doręczył wczoraj cesarzowi swe listy uwierzytelniające.

Berno (morawskie) 25. maja. Na miejsce Fanderlika kandyduje Staroczech Tichnitz, burmistrz z Tysznowca.

Berlin 25. maja. W parlamencie napadli ostro na rząd Kanitz i inni agrarjusze. Kanitz zarzucał głównie, iż rząd dla rolnictwa absolutnie nic nie zrobił.

Bruksela 25. maja. Ponieważ aneksji państwa Kongo parlament prawdopodobnie nie zaakceptuje, król ma zamiar zaproponować Francji, aby je od niego kupiła.

Petersburg 25. maja. Na wczorajszem posiedzeniu słowiańskiego towarzystwa dobroczynności był również obecnym Dragan Cankow.

Wiedeń 25. maja. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 398·50, węg. kredyty 46?·50, anglosy 171·50, laenderbanki 280·70, sztacbany 430·50, lombardy 97·87, elbethale 29?·25, tytoniowe ?35·25, alpiny 87·50, renta majowa 101·40, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·10, los turecki 86·90, uniony 329·75.

Berlin 25. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 246·30 (399·—), lombardy 41·30 (97·89), węg. renta złota 103·25 (123·50), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 24. maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 334·— (399·10), lombardy 83·— (97·77), renta węg. złota 103·15 (123·38), koronowa —·— (—·—).

Warszawa 25. maja. Jenerał-gubernator hr. Szuwałow udaje się wkrótce w podróż po Królestwie Polskiem, aby przekonać się z własnych spostrzeżeń o potrzebach i stosunkach rozmaitych miast i miejscowości Królestwa.

Wiedeń 25. maja. Według doniesień dzienników, hr. Gołuchowski nie rozeszle zwykłego przy objęciu urzędowania okólnika do rządów państw zagranicznych, ze względu na to, że nastąpiła tylko zmiana osoby, a nie systemu, tudzież, że będzie miał sposobność określenia swojego stanowiska podczas delegacyj wspólnych.

Wiedeń 25. maja Kongres rzeźników oświadczył się przeciw urządzeniu w Wiedniu centralnego targu dla wywozu bydła. Wydział miejski uchwalił prosić ministerstwo spraw wewnętrznych o urządzenie wielkich rzeźni na granicy bośniackiej, ażeby można sprowadzać do Wiednia mięso z Bośnji.

Wiedeń 25. maja. Głoszą, że liberałowie odrzucili kompromis z antisemitami co do wyborów do delegacyj.

Buda Peszt 25. maja. Sejm węgierski przyjął bez debaty projekt ustawy, regulującej prowizorycznie stosunki handlowe z Hiszpanją. Prezydent zawiadomił izbę, że dziś odbędzie się ostatnie jej posiedzenie przed ferjami letniemi.

Sofja 25. maja. Około 50 osób, które swoim czasie wniosły przeciw Stambułowowi skargę o odszkodowanie, zaniosły do rządu i do komisji sobranja protest przeciw udzieleniu Stambułowowi paszportu do wyjazdu za granicę i oświadczyły, że czynią rząd odpowiedzialnym za ewentualne straty, jakie poniosą skutkiem ucieczki Stambułowa. Opowiadają tu także, że komisja dlatego nie chce się zgodzić na wydanie Stambułowowi paszportu, ponieważ jakoby ma w ręku dowody jego winy.

Sofja 25. maja. Rząd ostatecznie odmówił Stambułowowi paszportu do wyjazdu za granicę.

Londyn 25. maja. Izba niższa 176 głosami przeciw 59 odrzuciła rezolucję Peasego, domagającą się wydania zakazu produkowania i sprzedawania opjum w Indjach, tudzież przewożenia go przez terytorjum angielskie. Rząd sprzeciwiał się tej rezolucji.

Madryt 25. maja. Zmarły tu wczoraj don Aleksandro Soler, zapisał większą część swego majątku, w sumie 5 miljonów, królowej rejentce Krystynie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 25. maja 1895.

HOTEL ŻORZA. M. Hulimkowa z Myeowa. E. hr. Łosiowa z Chocima. E. Głogierowa z Barnopola. W. Gorzycka z Bukowiny. E. Zagórski z Kołodziejówki. T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa. A. hr. Komorowski-Suffczyński z Lublina. J. Pieniążek z Dembicy. M. Podlewski z Czernicy. P. Winkler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Boniewski ze Stanisławowa. Dr. S. Ehrlich z Przemyśla. J. Sokalska z Trzcianca. J. Stankiewicz z Wolicy. L. Łopatyński z Piotrowa. T. Fleszar z Łańcuta. M. Borchowski z Żytomierza. W. Urbanowski z Poznania.

Zarejestrowana lwowska Spółka zaliczkowa Stowarzyszenia urzędników przeprowadzi swe biura we środę dnia 29. maja 1895 roku, do domu pod l. 5 przy ulicy Skarbkowskiej.

NEKROLOGJA.

Sabina Liszniewska

z domu SCHWARZ,

żona ces. i król. lekarza sztabowego

zmarła po długich i ciężkich cierpieniach dnia 24. maja b. r. r, o godzinie 11. przed południem w 42 roku życia. Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 26. maja b. r, o godzinie 11 przed południem z domu żałoby ulica Trzeciego Maja l. 10, na który w żalu nieutulony mąż wraz z dziećmi wszystkich krewnych i znajomych zaprasza.

Z SĄDU. — Sędzia. Tą razą jesteś pan uwolnionym, ale pozwól, iż jako młodemu człowiekowi dam panu radę, żebyś unikał złego towarzystwa.

Oskarżony. Panie sędzio, spodziewam się, iż pan sędzia nie będzie ze mną miał nigdy do czynienia.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dundaczek w N sku. 271

Story na wałkach s·moczynnych płócienne w pasy i gładkie, tanio poleca *A. Krzysztofowicz,* we Lwowie, plac Halicki l. 2. 281

Osoba z dobrego domu, znająca gospodarstwo wiejskie dobrze poszukuje posady jako gospodyni do księdza łacińskiego — Wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego". 311

Urzędnik państwowy poszukuje administracji kamienicy; w razie potrzeby może złożyć odpowiedną kaucję. Wiadomość w kantorze drukarni „Dziennika Polskiego".

Znana fabryka maszyn rolniczych we Lwowie przyjmuje zdolnych i pewnych ajentów pod bardzo korzystnymi warunkami. Oferty upraszam pod adresem: Fabryka maszyn rolniczych 100 we Lwowie restante.

Przyjmuje i podaje ogłoszenia do gazet z korzyścią dla stron Podawcze Biuro ogłoszeń. Lwów „Impressa" Sykstuska l. 30.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

9 i 3 pokoje. Wałowa 31. 345

Dwa sklepy duże. Teatralna 7.

7 pokoi, nyżej I. piętro. Teatralna 7

Cherążczyzna 12, 4 pokoje z przedpokojem i kuchnią 33?

Pokój kawalerski z domowym wiktem i usługą do odnajęcia od 1. czerwca. Wiadomość: Zyblikiewicza 26, I. piętro. 334

2 pokoje kawalerskie na piętrze zaraz do najęcia. Ogród, ulica Zielona 30. 24

2 pokoje kawalerskie II. piętro Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku od 1. lipca. 343

W gabinecika, umeblowanym prześlicznemi mebelkami japońskiemi z „Maison Nipon" pani domu rozmawia z przyjaciółką:

— Cóż porabiasz?

— Czytam zachwycający romans p. t. „Rycerz nad przepaścią".

— Wstydź się. Kobiety teraz piszą romanse, ale czytać — nigdy!...

Logika biurowa. — Kancelista. Prosiłbym pana naczelnika choć o małą podwyżkę, gdyż za swoją pensję nie mogę wyżyć.

Naczelnik. A jakże innym to same wystarcza?

Kancelista. Im także nie wystarcza!

Naczelnik. Dlaczego więc chcesz pan być wyjątkiem?

— Panno Klaro!... Nie uwierzy pani, że pragnieniem mego życia jest mieć swój dom!

— Tak? Więc niech pan pomówi z tatką.

— O pani! Więc mogę mieć nadzieję, że...

— Ależ tak! Właśnie tatko chce podobne jeden ze swoich domów sprzedać.

L. 7.391/95. 1556 1—3

OBWIESZCZENIE.

Na podstawie uchwały Magistratu z dnia 16. maja 1895 r. rozpisuje się ponowną publiczną licytację **celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej i piwnej, oraz prawa poboru dodatku gminnego od napojów spirytusowych Gminie miasta Stanisławowa przysługującego na przeciąg lat trzech od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 1898.**

Licytacja ta odbędzie się dnia **10. czerwca 1895 r.**, zaś na wypadek gdyby takowa skutku nie odniosła, rozpisuje się równocześnie trzecią licytację, która się odbędzie dnia **19. czerwca 1895 r.**, przy której także **niżej ceny fiskalnej** oferować będzie można.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny:

1. za prawo wyszynku gorących napojów z wyłączeniem piwa w obrębie miasta Stanisławowa . . . 10.000 złr.
2. za prawo poboru dodatku gminnego od napojów gorących z wyłączeniem piwa w obrębie miasta Stanisławowa . . . 30 000 złr.
3. za prawo wyszynku piwa w obrębie miasta Stanisławowa . . . 10.000 złr.
4. za prawo poboru dodatku gminnego od piwa w obrębie miasta Stanisławowa . . . 49.500 złr.
5. za prawo propinacji wódczanej i piwnej wydzierżawione przez gminę miasta Stanisławowa od c. k. galic. funduszu propinacyjnego w Knihininie całym wraz z częścią Stojowskich w Mykietyńcach, Uhornikach i Podłużu . . . 29.000 złr.
6. za wydzierżawienie karczmy l. k. 5, przy ul. Halickiej, wraz z stajnią i z gruntem obszaru 63☐ sążni i karczmy l. k. 67, przy drodze do Opryszowiec z gruntem budowlanym 19☐ sążni i ogrodem obszaru 1 morg 623☐ sążni . . . 1 000 złr.
7. za wynajęcie karczmy miejskiej za cegielnią, Intrówki wraz z magazynami wódczanymi i lodownią . . . 500 złr.

Wadjum przy licytacji złożyć się mające wynosi 13.000 złr.

Oferty pisemne na wszystkie powyżej wyszczególnione przedmioty dzierżawne opiewające, należycie ostemplowane, przez oferenta własnoręcznie podpisane i opieczętowane, wnosić można w dniu wyżej oznaczonym od 10. przedpołudniem do godziny 12. w południe na ręce komisji licytacyjnej w Prezydjum tutejszego Magistratu.

Bliższe warunki licytacyjne mogą być przejrzane w godzinach urzędowych w biurze I. Magistratu.

Magistrat król. woln. miasta

Stanisławów, dnia 18. maja 1895.

Dr. Szydłowski.

Obwieszczenie.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy koszar dla dwóch bataljonów piechoty na realności miejskiej przy rogu ulicy Kleparowskiej i Weteranów położonej, odbędzie się pertraktacja ofertowa w miejskim urzędzie budowniczym na dniu 5. Czerwca 1895 o godzinie 11. przed południem. 551 1—1

Chcący się o to przedsiębiorstwo ubiegać, winni w powyższym terminie wnieść oferty zaopatrzone w przepisane wadjum.

Warunki, plany, kosztorysy i deklaracje, mogą być przeglądnięte w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowych.

Z Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Lwów, dnia 23. Maja 1895.

Mochnacki m. p.

— A jednak powiadam ci, że wint ma wielką wyższość nad totalizatorem.

— Jaką?

— Siadając do winta można nie mieć ani grosza w kieszeni.

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.